

# Mam kolegów w niebie

**5 grudnia 2015 r odbyła się beatyfikacja dwóch młodych misjonarzy franciszkańskich: Michała Tomaszka i Zbigniewa Strzałkowskiego, powszechnie nazywanych chłopakami. 9 sierpnia 1991 zginęli w Peru z rąk terrorystów. Dziś są uważani za najlepszych antyterrorystów świata - modlitwa za ich wstawiennictwem wielokrotnie już okazała się bardzo skuteczna, również podczas zagrażających światu ataków terrorystycznych. Czy święty to osoba wycięta ze świętego obrazka? Jacy byli naprawdę ?**

***O rozmowę na ten temat poprosiłam kolegę bł. Męczenników, również misjonarza, aktualnie członka wspólnoty w krakowskim konwencie, o. Ryszarda Jarmuża.***

**Jak to jest mieć kolegów w niebie? Czy Ojciec odczuwa Ich obecność? Pomagają, wspierają Ojca?**

Pamiętam rok 1982 i Mszę św. w naszej krakowskiej Bazylice zaraz po kanonizacji św. Maksymiliana Kolbe. Tej mszy przewodniczył i słowo Boże wygłosił o. Anzelm Kubit, który był prowincjałem w prowincji św. Maksymiliana. Wtedy w mojej głowie rodziły się różne pytania, np.: Co musi teraz czuć o. Anzelm, który nie tylko znał św. Maksymiliana, ale był jego wyższym przełożonym? Nie myślałem i nie przypuszczałem, że po kilkudziesięciu latach od tamtego wydarzenia i ja znajdę się w podobnej sytuacji, jak o. Anzelm. I chociaż nie byłem przełożonym, jak on, ale kolegą i współbratem ojców Michała i Zbigniewa, którzy zostali wyniesieni na ołtarze jako błogosławieni.

Na początku było to trudne do wyobrażenia sobie. Aczkolwiek każdemu życzy się tego, co najlepsze, a więc zbawienia i ci, którzy są już w niebie, są świętymi. Chociaż nie wszyscy oficjalnie byli ogłoszonymi i wyniesionymi na ołtarze, to w tym przypadku był to szok, ale w pozytywnym znaczeniu. Na ogół jesteśmy przyzwyczajeni do świętych z odległych czasów, innych epok, do kogoś kto był według nas nadzwyczajny, a tu naraz ktoś, kogo się znało, uczęszczało się z nim do tej samej klasy (z bł. Michałem w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy), grywało w piłkę, uczyłem Michała gry na gitarze, nieraz się i posprzeczałem. Później już na studiach w Krakowie poznałem jeszcze Zbigniewa, z którym śpiewałem w chórze, był naszym dziekanem, a Michał wicedziekanem. Oni jako misjonarze zostają zamordowani i, co więcej, ogłoszeni oficjalnie przez Kościół BŁOGOSŁAWIONYMI. Radość a zarazem dziwne uczucie, mam kolegów w NIEBIE. Z upływem czasem już oswoiłem się z tą rzeczywistością.

Oni dobiegli już do METY, teraz każdy z nas musi zrobić wszystko, co możliwe, aby do niej dotrzeć, osiągnąć zbawienie i świętość. Oni stają się dla nas wszystkich wzorem, przykładem, jak wypełniać codzienne, proste obowiązki i się uświęcić. Dzisiaj, będąc już błogosławionymi, są dla mnie, a myślę, że dla wszystkich, także wielkim wezwaniem: nie możemy zmarnować naszego życia, mając tak wielkich orędowników i wstawienników, bliskich naszemu sercu. Znali mnie tu na ziemi, widzieli moje i dobre, i słabe strony, wierzę że tym bardziej mi pomogą. Czuję ich obecność, także gdy pracowałem w Peru. Często wtedy bywałem przy ich grobach, codziennie ich przyzywam i modłę się rozmawiając z NIMI, noszę przy sobie ich relikwie drugiego stopnia. Po prostu ONI TUTAJ SĄ.

**Jakimi ludźmi byli bł. Michał i Zbigniew? Jakie mieli zalety? Wady ? Czy w Ojca pamięci zachowały się jakieś związane z nimi wspomnienia: zabawne, wzruszające, smutne?**

Bł. Michała charakteryzowała pobożność, zwłaszcza maryjność - na stoliku przy łóżku miał zawsze figurkę Matki Bożej Niepokalanej. W Niższym Seminarium na długiej przerwie zamiast iść do jadalni na drugie śniadanie, wolał pójść do kaplicy klasztornej, aby się modlić. Wieczorem, modląc się przed spaniem przy łóżku, czynił to leżąc krzyżem na podłodze. Charakteryzowała go też pracowitość, prostota, skromność, pokora, sumienność i wytrwałość. Dużo wymagał od siebie, ale także i od

innych. Miał problemy z nauką w szkole podstawowej, w Niższym Seminarium Duchownym, ale nadrobił braki i został zdolnym uczniem – zwłaszcza w przedmiotach ścisłych, takich jak matematyka czy fizyka. Był dobrym studentem, szczególnie z filozofii. Z językami obcymi również sobie dobrze radził. Przypomina się mi tutaj fragment Ewangelii: „Wysławiam Cię, Ojczy, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojczy, gdyż takie było Twoje upodobanie.” Uczyliśmy się razem przez 11 lat. Najpierw cztery lata w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy, później roczny nowicjat w Smardzewicach, a następnie sześć lat studiów filozoficzno-teologicznych w Krakowie. Prowadził katechezę dla dzieci specjalnej troski. Umiał pomagać innym, także doradzać, a kiedy zwracał uwagę, czynił to z delikatnością.



fot. Archiwum prywatne o. Ryszarda Jarmuża OFMConv

### **A jaki był bł. Zbigniew?**

To także człowiek modlitwy. Charakteryzowała go dyscyplina, był wymagający – nade wszystko od

siebie, ale też i od innych. Miał dużo inicjatyw, był kreatywny. Działał w Ruchu Ekologicznym Świętego Franciszka z Asyżu (REFA). Był zachwycony św. Maksymilianem Kolbe. Spotkałem się z nim dopiero w Wyższym Seminarium Duchownym w Krakowie, był o rok starszy w powołaniu. Studiowaliśmy razem przez pięć lat. Miał niski głos, śpiewał w basach, a ja w barytonach, więc podczas śpiewów staliśmy obok siebie. Kiedy był wybrany przez nas na dziekana wśród kleryków, jako wicedziekan wybrał sobie Michała. Razem rozumieli się i uzupełniali. Niektórzy z nas bali się Zbigniewa, nie dlatego, że czuliśmy strach przed nim, ale żeby go nie zawieść w czymś, co nam zlecił do zrobienia jako dziekan. Dyżury należało dobrze i solidnie wykonywać. Tak samo i inne prace.

### **Czy wyjeżdżając na misje ojcowie mieli świadomość, że może się to wiązać z koniecznością złożenia ofiary z życia?**

Bł. Zbigniew w podaniu o przyjęcie do Zakonu napisał: „Pragnę służyć Panu Bogu w zakonie jako kapłan, w kraju lub na misjach, gdziekolwiek mnie Bóg powoła, pragnę naśladować św. Franciszka i bł. Maksymiliana Kolbego.” 1 września 1988 r. bł. Zbigniew udał się do klasztoru we Wrocławiu w celu rozpoczęcia przygotowań do wyjazdu na misje. Kiedy w rozmowach na temat sytuacji politycznej w Peru wspomniano, że robi się tam niebezpiecznie, odpowiadał: „Gdy się jedzie na misje, trzeba być gotowym na wszystko”. Gdy był już na misjach w Peru, a kucharka powiedziała mu, że jest niebezpiecznie, bo terroryści są w okolicy, Zbyszek odpowiedział jej: „nie mamy nic do ukrycia. Jeżeli przyjdą, to damy świadectwo prawdzie”.

Bł. Michał w podaniu o przyjęcie do Zakonu napisał: „Już od dawna jestem przekonany, że mam powołanie do kapłaństwa i Zakonu, co miałem okazję gruntowniej przemyśleć w Niższym Seminarium Duchownym w Legnicy. Pragnieniem moim jest praca na misjach, by w ten sposób służyć Bogu i Niepokalanej.” Już w Polsce zdawał sobie sprawę z tego, że misja w Peru jest trudna i jego życie może być narażone na niebezpieczeństwo. Przed wyjazdem na misje, po pożegnalnej Mszy św. w parafii w Pieńsku, odważnie powiedział, że jeśli trzeba będzie dla sprawy Bożej złożyć ofiarę życia, to nie będzie się wahał. Już na misjach w Peru, w związku z niebezpieczną sytuacją jaka panowała, w liście do znajomej z Polski napisał w Wielkim Poście 1991 r. (...): „Mogę Ci powiedzieć całkiem świadomie i spokojnie, że w każdej chwili mogę oddać tu życie, ale jest Bóg i nikt nie pokrzyżuje Jego planów”.



ft. Archiwum prywatne o. Ryszarda Jarmuża OFMConv

Błogosławieni Michał i Zbigniew byli zdeterminowani, wiedzieli, kim są, czego chcą i co jest ich celem. Nie mam wątpliwości, że poprzez swoje świadectwo radości i posługi, przykład życia, udowodnili, że warto poświęcać się dla wielkich ideałów, doceniać godność każdej istoty ludzkiej i postawić na Chrystusa i Jego Ewangelię, być wiernym do końca i, jak dobry pasterz, oddać swoje życie za owce.

### **Jak zareagował Ojciec na wiadomość o Ich śmierci?**

Pamiętam ten dzień jak dziś. Pracowałem wtedy w Rychwałdzie, w Sanktuarium Matki Bożej Pani Ziemi Żywieckiej, niedaleko Łękawicy, rodzinnej miejscowości bł. Michała Tomaszka. 9 sierpnia 1991 r. przyjechał do mnie ze swoją mamą, przebywający w Polsce na urlopie, o. Jarosław Wysoczański, przełożony ojców Michała i Zbigniewa. Pojechaliśmy razem do sąsiedniej Łękawicy, aby odwiedzić rodzinę o. Michała. O. Jarosław przekazał mamie bł. Michała list od niego, mały sztylecik do otwierania listów i zdjęcia. Zostaliśmy na obiad. Po pierwszym daniu o. Jarosław poczuł się zmęczony

i poszedł do drugiego pokoju, aby trochę odpocząć. Po upływie około pół godziny wrócił twierdząc, że już ma dość urlopu i chciałby wrócić do Peru. Ciekawy był, jak sobie radzą o. Michał i o. Zbigniew. Po zjedzeniu drugiego dania (były to naleśniki ze względu na piątek), mama o. Michała dokończyła robić na drutach skarpety wełniane dla o. Michała, które miał mu zawieźć o. Jarosław. Stamtąd pojechaliśmy jeszcze do domu Marka Tomaszka, brata bliźniaka bł. Michała, któremu urodził się syn Paweł. O. Jarosław zrobił mu zdjęcie, aby zawieźć je o. Michałowi. Niestety już tych zdjęć, ani skarpet od mamy nie zobaczył. O. Jarosław ze swoją mamą odwieźli mnie do Rychwałdu, a sami pojechali do Pieńska, gdzie mieszkali, skąd i ja pochodzę. O. Michał pracował tam przed wyjazdem na misje.

Następnego dnia, a była to sobota, 10 sierpnia wychodząc z klasztoru do kościoła ok. godz. 16.00 (gdyż o 16.00 błogosławiłem ślub), spotkałem o. Janusza Szewczuka, który przyjechał wraz z gośćmi z Niemiec do o. Grzegorza Sroki – zielarza. Spytał mnie, czy wiem, że zamordowano w Peru naszych misjonarzy: o. Michała Tomaszka i o. Zbigniewa Strzałkowskiego? Zamurowało mnie, nie wierzyłem. Zapytałem, skąd to wie. Odpowiedział mi, że był w Krakowie w naszym klasztorze i tam się dowiedział. Mimo to nie dopuszczałem takiej myśli. Miałem nadzieję, że ich tylko porwali, może torturują, ale ich wypuszczą. Z tym ładunkiem informacji poszedłem do kościoła błogosławić ślub, ciągle słyszałem w uszach tę wiadomość i łudząc się nadzieją, że to nieprawda. Po Mszy św. ślubnej szybko wróciłem do klasztoru i o godz. 17.00 wysłuchałem wiadomości Radia Watykańskiego, które potwierdziło śmierć męczeńską naszych misjonarzy, iż zostali zamordowani przez terrorystów ze Świetlistego Szlaku – Sendero Luminoso. Nie było już więc wątpliwości. Było to trudne dla mnie do przyjęcia, byli to przecież moi koledzy i współpracownicy. Ja też miałem jechać na misje, pojechałem dopiero rok później po tych wydarzeniach, a więc w 1992 r. Dużo by jeszcze można pisać, czy też mówić o tym co było później, bo po godzinie od potwierdzenia przez Radio Watykańskie, przyjechał do mnie bliźniak o. Michała, Marek, a wieczorem mamusia o. Michała, ale to już osobny temat.



fot. Archiwum prywatne o. Ryszarda Jarmuża OFMConv

### **Jakich cudów dokonali tu, na ziemi, bł. Michał i Zbigniew?**

Nie wątpię w Ich skuteczne działanie i wstawiennictwo u Pana Boga. Sam je odczuwam. Słyszałem, że wielu ludzi otrzymuję dużo różnych łask przez ich wstawiennictwo. Żeby móc mówić o cudzie, muszą być na to dowody i zebrana dokładna dokumentacja. Trudno mi w tej chwili coś konkretnego na ten temat powiedzieć. Myślę, że odpowiednią, adekwatną osobą, która mogłaby coś na ten temat powiedzieć to jest br. Jan Hruszowiec promotor z Biura Promocji Kultu Męczenników z Pariacoto przy ul. Żółkiewskiego 14 w Krakowie.

Dziękuję.

Ja również bardzo dziękuję ojcu Ryszardowi za tak piękne i wzruszające świadectwo.

*Rozmawiała Mariola Wiertel*

*Wywiad pierwotnie ukazał się na portalu: [www.franciszkanie.pl](http://www.franciszkanie.pl)*